



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. Barsou.

Z OKOLIC KOMOROWA, POW. BŁOŃSKI.



Włodzimierz Wakar.

DWIE TEORYE.

1)

— „A kaz tyz ta Polska,
a kaz ta?

Pon wiedzą?”

— „Po całym świecie.

Możesz szukać Polski,
panno młoda,

I nigdzie jej nie najdziecie”.

(„Wesele”).

Pamiętam pewną nowelkę Korczaka, nazywa się „Błazen”. Kłown z areny cyrkowej rzuca w tłum pytanie:

— „A może ja mogłem być Napoleonem?”

I widzowie nie śmieją się z błazna. W każdym budzi się niepokój i gorycz. Wspominają, że za młodu marzyli o wielkości i sławie, to znów poddawali analizie bezwzględnej i szorstkiej swoje sily, — wątpili i wierzyli, — a odegrać pragnęli istotną rolę społeczną w kierunku przekonań i powołania. I poczuli się wszyscy małymi, obdartymi ze złudzeń, oszukanyimi przez igraszkę losu, — wszyscy, nawet wielki dyrektor wielkiego banku poczuł się zerem...

Tak, jak każdy za młodu o sobie, tak wszyscy zgodnie myślimy o Polsce. Już to natchnieni wiarą, widzimy jej świetną przyszłość i wielką dla niej misję dziejową upatrujemy, — już to nagle wątpimy w jakikolwiek jej rozwój i postęp, — marzymy i analizujemy, — budujemy zamki na lodzie, lub odsądzamy naród od wszelkich zalet, — a nigdy dlań nie chcemy poprzestać na roli przeciętnej i rozwoju miernym. Osią literatury naszej są nastrojowe przemiany niewiary i wiary w rozwój pomyślny Ojczyzny. Stąd płyną wątpienia „Oziminy” i strzaskane śmigło Żeromskiego, — „Popioły” i „Irydion”, — Norwid i Wyspiański.

W lipowe kwiaty, w lipowe liście
Próg ustroitem na Twoje przyjscie.

Jabłkami, winem, jako przy święcie,
Stół zastawiłem na Twe przyjęcie.

Zasłałem płótnem białem postanie
Na Twe przybycie, na Twe witanie.

Ust pocałunki, ramion uściski
Chowam dla Ciebie na dzień nasz
blizki.

Po dniach rozłąki, po dniach w obłądzie
Na dnie witania, których nie będzie.

To — Staffa, ten piękny w swym smutku obraz tęsknoty do przyszłej Polski, — wątpienia i wiary.

Z dziedziny sztuki nastroje te wkraczają do publicystyki, a zabarwiły tak czy owak programy i akcję polityczną stronnictw polskich. Ale i wiedza ścisła nie pozostała im obca. Odbity się głównie na próbach zdefiniowania geograficznego Polski.

Czy jest potrzebne? Czy Anglicy, Niemcy, Łotysze wreszcie, zaprzatają tym swoją uwagę? Dlaczegoż dwaj najwybitniejsi geografowie nasi większą część swej pracy poświęcili usiłowaniam dowiedzenia odrębności geograficznej Polski?

Zrodziło je wątpienie.

Gdy Włochy zostały rozszarpane pomiędzy państwa ościenne i ambitnych królewiczów na drobne cząstki, naród włoski, zaciskając dlonie, mówił:

— „Pokażemy najeżdźcom, że Włochy to nie tylko termin geograficzny!”

I pod wodzą Garibaldiego pokazali to, stworzywszy zjednoczone państwo włoskie.

W walce o polityczne usamowolnienie Ojczyzny znosić musieli liczne przeszkody, i to nie tylko zewnętrzne. Nawet wśród własnego obozu napotykali oportunistów lub pesymistów, nie wierzących, żeby Włochy mogły stworzyć jednostkę polityczną.

Nie wątpił przecież nikt, jak widzieliśmy, że tworzą jednostkę geograficzną.

Inaczej rzecz się ma u nas. Uczeni geografowie polscy z powagą i trudem zajmują się dowodzeniem tego, że Polska — jest to termin geograficzny.

„Chociaż jej granice polityczne, nie poparte obronnością terenu, zostały starte, chociaż Polska, jako pojęcie polityczne, znikła z map, to jednak, jako pojęcie polityczne, istnieje” (Nałkowski).

A że pod dominującym znaleźli się wpływem wiedzy niemieckiej, która Polskę częstokroć lekceważy, w wynikach ich pracy znać przeto, że uporać się pragną za wszelką cenę z własnymi powątpiewaniami i że ostatecznie je raczej usąpili, niżli usunęli...

By je obalić, nie poprzestają jednak na żadnym rysie geograficznym pospolitym. Nie po-



wiedzą: Polska to dorzecze Wisły (jak Egipt Nilu) lub: Polska to terytorium narodowościowe (jak Łotwa). Wydaje się im tego rodzaju definicya mierną, poziomą, nic nawet nie tłumaczącą. Znaleźć usiłują dla Polski jakiś rys charakterystyczny, wielki, oryginalny, któryby ją wywyższał i odgraniczał.

Od jego zaś odkrycia uzależniają samoistność geograficzną Polski.

*

Po zgonie mistrza geografii polskiej Wacława Nałkowskiego zawiązał się przy Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem specjalny komitet do wydania dzieł zmarłego. Komitet ów przystąpił już do wydawnictwa wielkiej pracy Nałkowskiego p. t. „Materyały do geografii ziem dawnej Polski“, i jako wstęp do niej wydał przy końcu roku ubiegłego jedną z ostatnich rozpraw autora — „Terytorium Polski historycznej, jako indywidualność geograficzna“.

Studjum to wyluszcza i uzasadnia pogląd Nałkowskiego na właściwości podstawowe ziem Polskich, jako jednostki geograficznej, który przytaczał już nieraz za życia.

Na str. 24—28 Nałkowski wskazuje, jako cechę terytorium polskiego, jego symetryę geograficzną, zarówno w ukształtowaniu powierzchni, jak pod niektórymi innymi względami. Zwraca jego uwagę okoliczność, że na przestrzeni, dzielącej Karpaty i Bałtyk, następują kolejno po sobie wyniosłości i niziny: nizina Nadbałtycka, wyżyna Pojezierza; nizina środkowa, góry Małopolski, np. Świętokrzyskie; dolina Wisły górnej, Sanu, Karpaty. Pomiedzy Karpatami a Bałtykiem, symetrycznie rozszerzającemi kraj ku wschodowi, osią symetryi jest nizina Wisły środkowej, po obydwu stronach której układ powierzchni jest analogiczny. Skutkiem tego zaś zbliżona jest hydrografia, procesy geologiczne i flora obydwu połów Polski — północnej a południowej.

To prawo symetryi wydaje się jednak bardzo wątpliwem. Po pierwsze, góry i niziny nie mogą nie następować po sobie kolejno: jeżeli za górami ciągną się góry, lub za nizina — łączymy je nazwą wspólną w jeden łańcuch górski, jeden pas nizinny.

Po drugie, granice symetryi — Bałtyk a Karpaty — trudno uznać za współmierne.

Po trzecie, wszystkie trzy pasy wyniosłości, o których mowa, są wręcz różnego pochodzenia geologicznego: Pojezierze — lodowcowe, Karpaty — z trzeciorzędu, wyżyny Małopolskie — jeszcze starsze.

Teorya symetryi nie jest tu przypadkowa. Jeszcze w „Geografii Rozumowej“ Nałkowski poświęca jej dużo uwagi. Zastanawiało go, że stary ląd ma tak ze wschodu, jak z zachodu wyspobziory (Brytański i Japoński), że obydwie części składowe Eurazji mają po trzy półwyspy południowe, o nieco zbliżonym nawet kształcie i przyrodzie i t. d. Należy jednak przyznać, że to prawo symetryi przypomina cokolwiek teoryę doskonałości formy kulistej w nauce metafizycznej, że stwarza pojęcie prawa przyrodniczego i związku przyczynowego tam, gdzie nauka go doszukać się nie może, — i najwyżej stanowi ułatwienie mnemoniczne geografii.

Lecz pomińmy te usterki metodologiczne autora. Cóż ujrzymy?

Nizina Nadbałtycka i wyniosłość Pojezierza wkraczają do Niemiec, sięgając Holandyi. To samo nizina środkowa. Góry Małopolski łączą się z Sudekami, Górami Kruszcowymi i wogóle niemieckimi. Dolinie górnej Wisły odpowiada Dunaj lub Ren. Karpaty są dalszym ciągiem Alp.

Czyli nie tylko że budowa symetryczna nie jest wyłączną własnością Polski, nie tylko takąż samą jest budowa Niemiec, ale wogóle z punktu widzenia teoryi symetryi Polska jest jedynie częścią wschodnią kraju niemieckiego.

C. D. N.



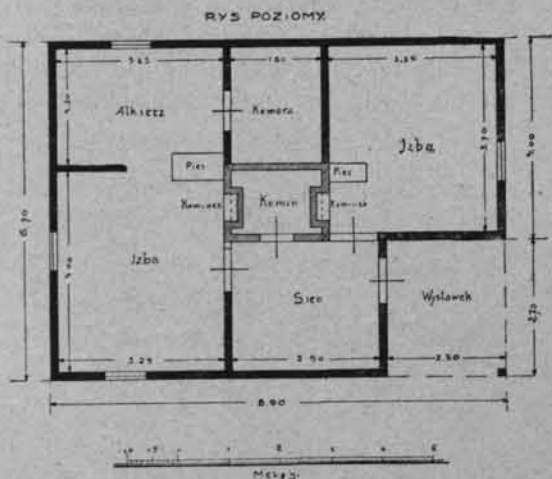
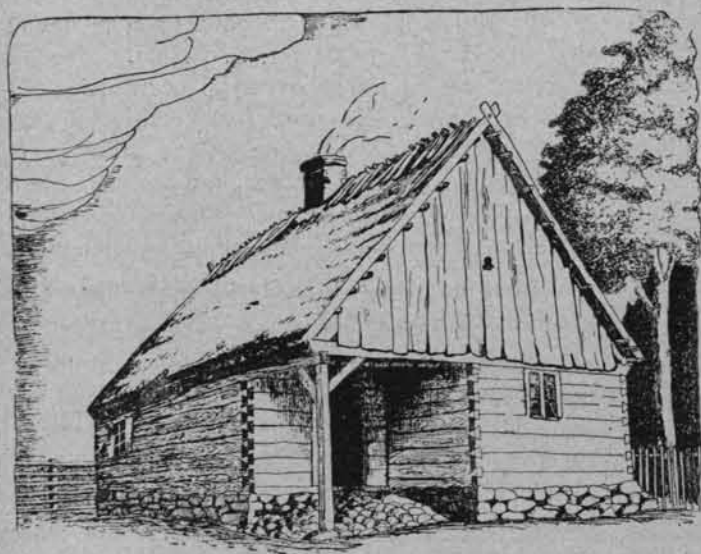


Aleksander Majkowski.

Szkice z życia Kaszubów w pow. kartuskim.⁴⁾

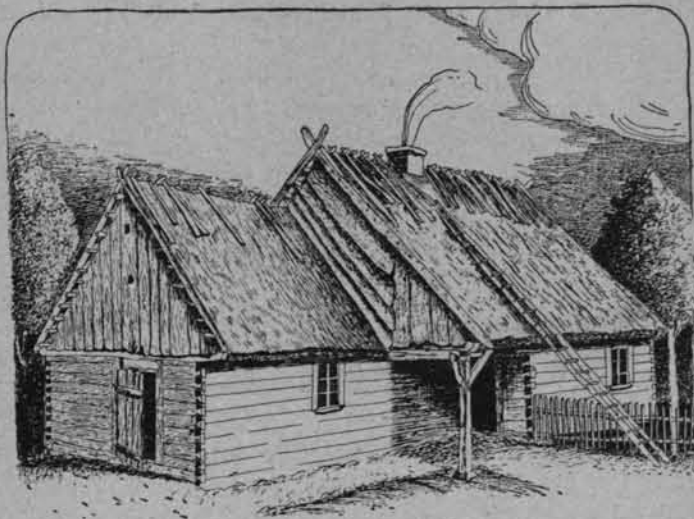
Swojski charakter zachował się jeszcze w starszych chatach kaszubskich. W okolicach, bogatych w drzewo, jak w południowej części powiatu, w Skorzewie, Stężycy, Węsiarach, Gostomiu, Gostomku, całe wsie niemal z drzewa są budowane. W północnych częściach jako materiał dochodzi glina, którą przedziały wśród słupów drewnianych są wypełnione. W nowszym czasie robi skuteczną konkurencję dawnemu materiałowi cegła. Typ chat jest dosyć jednolity; rozróżnić można chaty z pod-

cieniem (po kasz. wystawkiem) w boku szczytowym i chaty bez podcieni. Chaty z podcieniem, zajmującym całą szerokość boku szczytowego, w powiecie kartuskim już znikły, chociaż z pewnością przypuszczać można, że dawniej były, gdyż podcienia, zajmujące jedną część boku (połowę lub $\frac{1}{3}$), jak to w Kościerskiem zauważyć można, rozwinęły się z podcienia całkowitego. W ten sposób prototyp chaty podcieniowej przedstawia się tak: z pod wystawka (podcienia), na którym na trzech lub więcej słupach opiera się szczyt, wchodzi się do ciemnej, czworobocznej sieni. Po jednej stronie ma się tedy ścianę (w której niema okna!), po przeciwnej—olbrzymi komin, zajmujący niemal połowę szerokości chaty, oparty aż o przeciwną ścianę. Nawprost są drzwi do izby. W ciemnej sieni jest wejście do komina, który jest tak obszerny, że tworzy kuchnię. Obecna chata rozwinęła się o tyle, że kuchni w kominie najczęściej nie urządzają. Zastępuje ją kominek w izbie, wybity z niej do komina, a zamykany drzwiczkami. Obok komina piec długim bokiem wychodzi na izbę. Na równi z piecem idzie ściana aż ku przeciwnemu końcowi chaty, odgradzająca alkierz od izby. Wejście do niej jest obok pieca. Alkierz i izba mają okna. Jedną część ($\frac{1}{2}$ lub $\frac{2}{3}$) podcienia zajmuje izdebka dla rodziców gospodarza (osiadłych „na deputacie“). Podcienie więc zajmuje tylko jeden róg i spoczywa na jednym słupie. Małą odmianę tego typu przedstawia chata z przystawką, gdzie miejsca pod podcieniem nie starczyło i wysunięto rys izby dla rodziców (starków) ponad linię pierwotnego wystawka i wydłużono dach także nad tem przybudowaniem. W przeciwieństwie do pierwszej formy, od początku planowanej celowo, odmiana z przystawką jest produktem późniejszego przebudowania. Chaty podcieniowe są najczęściej budowane z drzewa w wieniec, lub jak Kaszubi mówią:





w srań, t. j. ściany składają się z poziomo kładzionych belek, na bokach złączonych w „zamek”. Lecz są i lepianki (w Zgorzałem) tego typu, których ściany składają się z drewnianych ram, zapelnionych gliną. Odmienny typ, przynajmniej zewnętrznie, przedstawia chaty bez podcienia z wejściem z szerokiego boku. Rys poziomy ich przedstawia się tak, jakby dwie podcieniowe chaty bokami przystawiono do siebie. W ten sposób po obu bokach z szerokiej sieni są wejścia do izb, dzielących się jak w podcieniowych chatach na alkierz i izbę. Z przodu ma się komin, który, nie zajmując całej szerokości budynku, pozostawia za sobą drugą sieni, z której jest drugie wejście do chaty. Zazwyczaj obie połowy takiej chaty nie są równe sobie, ale jedna jest o wiele mniejsza. Dom bogatszego gburą i szlachcica nie różni się wcale od tego typu, posiada tylko stosunkowo do zamożności większe rozmiary i ma gościnne pokoje po obu szczytach, do których wiodą z sieni schody na górę.

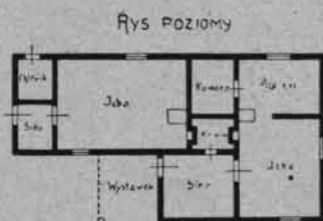


Dachy zazwyczaj są kryte słomą; w ostatnich czasach przybyła palona dachówka i papa, pod którą szczyty naszej poczciwej chaty kaszubskiej przyjmują, niestety, wstrętą formę płaską, równie opłakaną ze względów na estetykę, jak i klimat.

Wyższą formę budownictwa swojego znajdujemy w kościołach drewnianych. Kartuski powiat posiadał do połowy zeszłego wieku wspaniałe pomniki tego rodzaju w parafialnym kościele w Chmielnie, rozebrany, aby na jego miejscu postawić murowany. Na końcu zeszłego wieku zabrano się do przebudowania drugiego tego rodzaju kościoła w Sierakowicach, tak że tylko z zachowanych fotografii, nie opublikowanych jeszcze, można wnioskować o ich charakterze. Oprócz dawnych kościołów drewnianych duch kaszubski odbija się także w przydrożnych krzyżach i figurach (kapliczkach), harmonijnie dostrojonych do krajobrazu. O okazach sztuki wyższej można mówić tylko przy pomnikach kartuskich i żukowskich.

*

Sztuka słowa, poezja ludowa, niezbyt wdzięczną znalazła glebę na ziemi nadraduńskiej.



CHATA KASZUBSKA Z „WYSTAWKIEM” I „PRZYSTAWKIEM” W SKÓRZEWIE, POW. KARTUSKI.

Pieśni ludowe tutejsze nie są ułożone w czystej mowie kaszubskiej, ale w języku zbliżonym do literackiej polszczyzny. Rzadko słyszy się tu śpiew ludowy, chociaż z tego wnioskować nie można, jakoby go tu nie było. Kaszuba bowiem tutejszy nie tylko śpiewa, ale i układa pieśni. Wobec obcego jednak niechętnie się z tem zdradza i dlatego przez czas długi myślano, że wcale nie śpiewa. Ale taki pogląd jest mylny. Odpowiednio do swej poważnej natury bardzo lubi śpiewać pieśni kościelne, im tylko dając tytuł „pieśni”, gdy pieśni świeckie zwie „frantówkami”. Do pieśni zalicza także rozpowszechnioną zresztą po całych Kaszubach wierszowaną powieść o zbroju Madeju, zwanego na północnych Kaszubach „Remiaszem”, rozpoczynającą się od słów:

Beł las czarny, a w tym lese Madej,
zbójnik srogi,



Z wielką palką jedlinową stawał wedle drogi...

Bardami kaszubskimi w tych okolicach do dziś dnia jeszcze są dziady, włóczący się od wioski do wioski, a wszędzie mile widziani. Jeszcze dzisiaj można ich po kilku spotkać na odpustach, śpiewających:

„Z raju pięknego miasta
Wynana jest niewiasta
Dla jabłka zjedzonego
Od węża skuszonego...“

Wszedłszy atoli do karczmy lub chaty, umieją i świecką odezwać się nutą. Bardzo lubiana była około roku 1880, za czasów emigracyi do Ameryki północnej, pieśń, rozpoczynająca się:

Pytają się ludzie,
Czy podatków wiele,
A wójt im powiada:
Jak ofiary w koscele...

.....
A kiedy ja pudę
Z Prus do Ameryki,
Będźtaż na mnie dobry
Pruści zekutniki!..

Rycerskich pieśni z tych stron nikt nie opublikował jeszcze. Zdaje się, jakby wszystkie wojny, które tę krainę od zarania dziejów nawiedziły i niszczyły, nie pozostawiły żadnej postaci bohaterskiej w pieśni ludu. Natomiast podań jest ogromnie dużo. Zważyć należy, że ta część Kaszub jest najbogatsza w pomniki przeddziejowe dlatego, że na lichej glebie pług oracza nie startł ich z oblicza ziemi. Ogromne kurhany kamienne znajdują się nad wysokimi brzegami jeziora Mółsza przy Kłodnie, dalej przy Gowidlinie i w wielkiej ilości (18) na polach wsi Mściszewic. Szczególnie w tej ostatniej miejscowości, gdzie wśród kurhanów na

polach sterczą ogromne gazy narzutowe, ma się wrażenie, że to olbrzymy tymi oczami staczali pomiędzy sobą walkę, nim legli do snu wiecznego pod potężnymi kurhanami. Wielka także ilość jest tu starych grodzisk (zwanych po kaszubsku zamkowiszcz, grodziszcz), w których ludność okoliczna słyszy nocną porą chrzęst broni, szczekanie psów i nawoływanie się ludzi. Takie grodziska znajdują się np. przy Chmielnie, na wązkim przesmyku pomiędzy jeziorami Białem i Kłodnem, przy Czaplach, przy Gostomiu, przy Suleczynie i t. d.

Jeszcze dzisiaj, choć pług często przechodzi nad temi grodziskami, poznać można bez trudu i fantazyi dawne okopy. Zazwyczaj grodzisko takie wysuwa się, jak czoło trójkąta, między dwie doliny, oddzielone z tyłu głębokim rowem. Otóż do takich grodzisk i grobów nawiązuje lud swoje podania. Tu, przy grodzisku gostomskim powiadają, że zamek, stojący na jego miejscu, przez jakieś straszne zaklęcie zapadł się w ziemię. W dolinie, obejmującej jeden bok grodziska płynie rzeka. I otóż pasterzowi, pasącemu w pobliżu trzodę zjawiła się panna i prosiła go, aby ją przeniósł przez ową rzekę. Ostrzegając go przytem, że skoro się na siłach nie czuje, niech się lepiej tego nie podejmuje, gdyż będzie to jej nieszczęście. I nie wolno mu też wypowiedzieć ani słowa, chociażby widział straszne rzeczy. Skoro ją atoli, nic nie mówiąc, przeniesie, odbierze wielką nagrodą i będzie szczęśliwy. Chłopak podjął się dzieła i wzięwszy pannę na barki, niósł ją przez rzekę. A tu widzi, jak wieże i mury zamku powoli wyrastają w górę. Równocześnie przeciw niemu na łące toczy się wielki wóz siana, ciągniony przez cztery myszy. Pomny nakazu, ażeby nie przemówić słowa, wstrzymuje okrzyk zdziwienia, gdy w tem podnosi się wielki wicher i zrywa mu kapelusz. Na to chłopak krzyknął: hola, mój kapelusz! — i z krzykiem zsunęła się mu panna płacząc z pleców, a zamek z wielkim hukiem zapadł się dziesięć razy głębiej niż przedtem.

D. N.





C. R.

Z Krakowa do Budapesztu.

8)

We wsi Eger-Szaloku składają win a także część izb włościańskich wykuto w ścianach piaskowca. Leżą tu głębokie pokłady tego kamienia. Teraz kroczę wzdłuż południowego podnóża innego skupienia podkarpackiego, Gór Matrzańskich. Mijam kupiecki Gyöngyös, z licznymi tartakami i składami drzewa oraz kilkoma cegielniami, w którym uderzyło mnie oddawanie się chrześcijan w niedzielę zajęciu zarobkowemu w kilku pracowniach rzemieślniczych; Hatvan, posiadający ważną kolejową stację węzłową i drugą na Węgrzech co do rozmiarów cukrownię; Aszod z ogromnym zakładem poprawczym dla chłopców, tworzącym jakby odosobnioną od miasta osadę z różnymi pracowniami, polami ornymi i własnym kościołkiem. W asodzkim gimnazjum kształcił się Petöfi. We wsi Domszlo, leżącej między Jegrem a Gyöngyöszem żyje jeszcze kilku starców, którzy mówią po słowacku, lecz z młodszych już nikt. Między Gyöngyöszem a Aszodem również zetknąłem się z dwoma tamtejszymi Słowakami, z których jeden nader lichy umiał po słowacku. Drugi opowiadał mi, że wielu Słowaków mieszka także w Aszodzie.

Zwiastuny Pesztu spotyka się jeszcze przed Gödöllem, letnią siedzibą królewską; mianowicie — letniska, wzmożony ruch kołowy, stałe krążenie samochodów i rowerów. A od Gödöllego rozpoczyna się kolej elektryczna, z przystankami co chwil kilka. Stąd już ciągnie się łańcuch fabryk, osad fabrycznych, miejscowości podmiejskich, składów przeróżnych, poprzegradzanych polami warzywnymi, osypywanymi bezlitości nieznośnym ciemnym pyłem, unoszącym się ciężkimi tumanami z rozjeżdżonego gościńca, pełnego nieustannego ruchu toczących się wozów, wózków, mknących powozów i samochodów. Aż wreszcie — rogatka — Peszt!

Prawdziwie piękne są w Budapeszcie, zwanym także Budyzniem, pobraża Dunaju po obu stronach oraz niektóre przyległe ulice i place. Poza nimi nie pociąga do siebie ten gród ani nicością pozbawionych charakteru, choć nieraz wyszukanych śródmijskich kamienic, ani prostactwem dalszych dzielnic, zabudowanych w ostatnich dziesiątkach lat, pod wpływem szybkiego wzrostu przemysłu — na poczekaniu, bez najmniejszego smaku; ani nużącą szarzyzną i roz-

wlekłością długich, pod sznur wyciągniętych, monottonnych ulic fabrycznych, oblepionych czernią dymu i pyłu węglowego, pozbawionych zieloności. W śródmijsciu ledwie nie co dom, a nierzadko w jednym domu po dwa pomieszczenia na zgromadzenia towarzyskie, dla załatwienia spraw: cukiernie, kawiarnie, restauracje, a nadto bezlik sklepów, kramów i straganów ze słodyczami i przysmakami. Ponętę dla człowieka kulturalnego stanowią w Budapeszcie muzea, a przede wszystkim cenne, obfite zbiory obrazów.

Stare to i młode zarazem miasto, gdyż początkami sięga rzymskich czasów, Attyli służyła Buda za stałe obozowisko. Od zarania dziejów węgierskich i Buda i Peszt wybitną grają rolę, a Buda staje się stolicą. Ale leżąc pośrodku kraju, na szlaku z południowego wschodu, stanowiła z Pesztem nieomijany cel ustawicznych najazdów tureckich, grabieży i omal nie doszczętnego niszczenia. Bez mała ile wojen, tyle razy oba miasta w perzynę obracano. Ciągłość ich wewnętrznego życia stała się rwała. W roku 1720 Buda z Pesztem liczyły łącznie 12,000 mieszkańców, a w 1800—55,000; w połowie ubiegłego wieku już 180,000. Szczególnie szybko rósł Budapeszt od 1880 roku do 1900, bo z 370,000 do liczby dwakroć wyższej. W 1910 zaś roku naliczono 881,601 mieszkańców — bez przedmieść. Zatem przyrost w ostatnim dziesiątku lat wynosił 20%. Spokojniejszym czasem ostatnim, a zwłaszcza rozwojowi przemysłu, mniej więcej w ostatnich 30 latach, zawdzięcza miasto taki pośpieszny rozrost. Wiedź dziś jest miastem młodem, zbieraniną nie tylko ze wszystkich krańców Węgier, lecz nawet z ościennych krajów. W dobie niewoli, w dobie niemczenia najrychlej uleciał duch węgierski z węgierskiej stolicy, jak zwykle duch narodu ze stolic niewolnych krajów. Ustąpił do podrzędniejszych ośrodków, do zakątków prowincjonalnych; w nich żył i w nich dawał natchnienie do walki. I materialnie, ludnościowo nie był Budapeszt w owych ciężkich dla Węgier czasach węgierskim, bo jeszcze w 1840 r. $\frac{3}{4}$ jego mieszkańców stanowili Niemcy. A choć materialnie szybko się dźwignął z takiego pogiębienia narodowego, choć już w 1880 roku liczył tylko $\frac{1}{3}$ Niemców wśród swej ludności,



a dziś nawet $\frac{1}{5}$ nie posiada, choć dziś tam wszechwładnie panuje węgierszczyzna, choć jest siedliskiem węgierskich władz państwowych, ośrodkiem politycznego życia Węgier, to jednek nie nosi narodowego, wybitnie węgierskiego charakteru. Jest międzynarodowy, nijaki. Budapeszt wcale nie jest dla Węgier tem, czem dla Francji Paryż, a nawet czem była dla Polski Warszawa. 25% ludności Budapesztu stanowią żydzi, gdy na całych węgrych jest ich 5%.

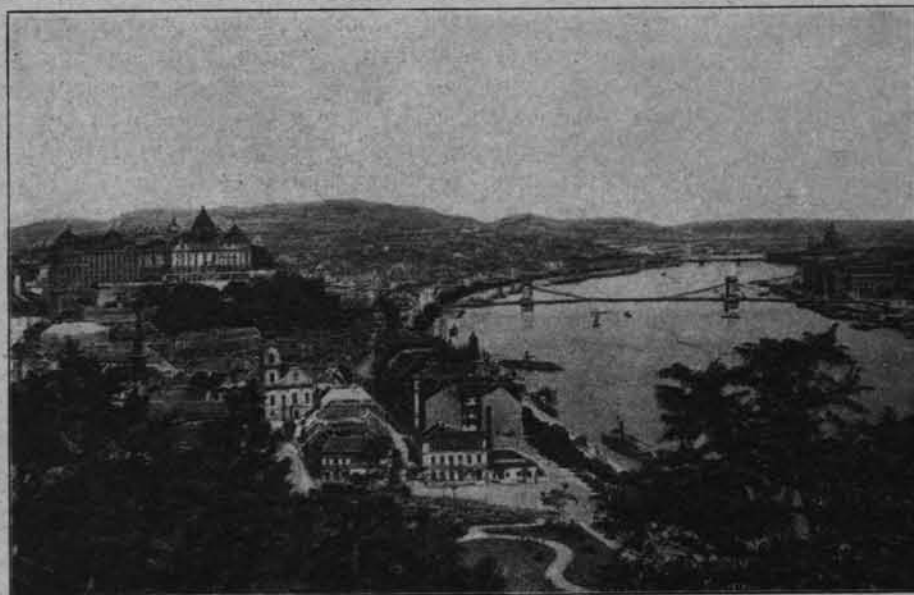
Polaków w stolicy Węgier przebywa przeszło 30,000, przeważnie robotników. Posiadają od 11 lat, za staraniem arcybiskupa Bilczewskiego, własną parafię z księdzem Polakiem i skromniutki kościółek, obecnie dla starości skazany na rychłe zburzenie. Więc gromadzą środki na nowy. Istnieje też polskie katolickie stowarzyszenie robotnicze, lecz nieliczne. Większość robotników Polaków podlega wpływom socjalistycznego stronnictwa węgierskiego. Spotykałem robotników Polaków, którzy mi nie potrafili wskazać ani polskiego kościoła ani adresu polskiego proboszcza. Jednemu znow w rozmowie brakowało już słów polskich. Py-



KRÓL STEFAN BATORY.

talem go, czy uczęszcza do stowarzyszenia polskiego. „O dawniej... to ja często z Polakami...„

„ale jak ja się ożenił, to już...“ Ożenił się z Niemką. Wsiąkną oboje, nie mówiąc o potomstwie, w żywioł węgierski. Takich jest tu mnóstwo. Istnieje też kółko polskich inteligentów i mających pretensje do inteligencji, przedewszystkiem ludzi zajętych całutki dzień w swoich lub cudzych przedsiębiorstwach. Żadnego czucia z robotnikami nie utrzymują. „To wszystko pijacy, socjalni demokraci“, rzekł mi



OGÓLNY WIDOK BUDAPESZTU.



BASZTA KRÓLA SALOMONA W WYSZEGRADZIE

jeden z nich, machnąwszy ręką niedbale a beznadziejnie. Zresztą węgierszczą się wrychle również Polacy z wyższych warstw, tutaj osiadli. Oprócz Polaków będzie tu z kilkanaście tysięcy Rusinów galicyjskich, nie mówiąc o węgierskich, oraz tysiące żydów nie tylko z Galicji, lecz także z Warszawy. Z pewnym żydem z Galicji wschodniej, który osiadł tu przed kilku laty, wdałem się w rozmowę. Po polsku mówił jakimś cudacznymi urywkami zdań i niemiłosiernie poprzekręcanyimi wyrazami — tak, że się wołał uciec do Niemczyzny. Bardzo sobie chwalił Budapeszt.

Lektorat języka polskiego na wszechnicy budapesztańskiej przypomina nam brak wykładów języka węgierskiego na obu naszych wszechnicach. Na koniec wspomnę, że istnieje tu klub przyjaciół Polski.

W Budapeszcie zdarzyło mi się widzieć kilka czystych typów węgierskich — wyłącznie kobiet. Zdaje się w twarzy kobiety znamiona szczegółowe więcej uderzają, niż w twarzy mężczyzny. Typ ten odznacza się twarzą średniej długości, nosem prostym, troszkę spuszczoneym, dosyć, lecz nie nad miarę grubym,

rozwinętą, szeroką dolną szczęką z wydatną, szeroką brodą. Skutkiem takich znamion nosa i dolnej szczęki, usta są między nimi wgłębione, lecz same wargi namiętnie wywinęte, dość szerokie, choć zwarte zgrabnie. Brwi gęste, zakreślone długą smugą, prawie wygięte łukiem. Przestrzeń od brwi do powiek z lekka wydatna, skutkiem czego oczy wyglądają, jakby nieco schowane pod nią. Oczy czarne, włosy krucze, pleć biała. Wzrost bodaj średni. Budowa ciała zgrabna i silna. Pięknym męzkim przedstawicielem opisanego typu był Franciszek Rakoczy Drugi. Typ ten nie jest bynajmniej jedynym prawdziwie węgierskim. Naprzykład król Stefan Batory, który również był wybitnym typem węgierskim, według dawnych podobizn posiada budowę okolicy oka całkiem inną, niż typ, który wyżej opisałem, mianowicie gałkę oczną osadzoną nie tak w głębi, tak tamten, brwi wysoko zatoczone łukiem.

Z Budzyna Dunajem, uwięzionym w malowniczym korycie, płynę statkiem do Wyszegradu, dawnej stolicy królów węgierskich, dziś nieznaczonej miłośnicy z okazałymi zwaliskami królewskiego zamku. W nim to Kazimierz Wielki i magnaci polscy na zjeździe z Karolem Robertem w roku 1339 zapewnili koronę polską Ludwikowi i jego męzkim potomkom. Stąd idę



FRANCISZEK RAKOCZY (CZYTAJ RAKOCY) DRUGI.



BAZYLIKA W OSTRZYGONIU.

kawałek pieszko — do Ostrzygonia, sławnego chrztem króla, później świętego, Stefana, oddana siedziba prymasa węgierskiego, z ogromną bazyliką, nie tyle piękną ile wyniosłą i szczątkami murów, ongi jej broniących, wzniesioną na stromem wzgórzu, panującym nad okolicą. Dla nas pamiętny jest oblężeniem i zdobyciem na Turkach przez Sobieskiego po oswobodzeniu Wiednia. Dożywa tu w pogardliwym zapomnieniu ostatka marnych dni sławetny zdrajca Görögöy, nieprzyjaciel Polaków w ostatniemu powstaniu węgierskiem, który, poddawszy podległą sobie armię pomagającym Austrii Rosyanom,

północy, bliżej granicy, wszędzie rozsypani są wychodźcy polscy. Około tysiąca jest ich w Żylinie. Podobno część kupia jakaś socjalistyczna organizacja polska, i podczas tegorocznego obchodu 1 maja było także obok słowackiego polskie przemówienie.

W łomach kamieni pod Kralowanami pracuje 8 Polaków. Z jednym z nich rozmawiałem. Zapytałem, czy wróci do Galicyi. „A póco?” — odrzekł. Choć bawi tu od kilkunastu lat, mówi czysto po polsku. Ożenił się „z Uherką”; dzieci, ma się rozumieć, nie umieją po polsku.

C. D. N.



Aleksander Łętowski.

Diecezya Mińska.

Za czasów Rzeczypospolitej dzisiejsza gubernia mińska, której większa część tworzyła województwo mińskie, należała pod względem kościelnym do diecezji wileńskiej.

Diecezja ta, obejmowała prawie całe wielkie księstwo litewskie, z wyjątkiem jedynie terazniejszej mniej więcej gubernii kowieńskiej, któ-

ra stanowiła odrębną diecezję żmudzka. Co prawda, ogromna pod względem swej przestrzeni diecezja wileńska była bardzo słabo zaludniona. Biskupów-sufraganów posiadała kilku w różnych miejscowościach Wielkiego Księstwa.

Gdy w r. 1772, po pierwszym rozbiore Polski, zabrano województwa: mściławskie (wię-



ksza część dzisiejszej gub. mohylowskiej), polockie (w granicach przeważnie obecnej gub. witebskiej, z wyjątkiem powiatów północnych), tudzież Inflanty Polskie (powiaty: rzeżycki, dyneburski i drysieński teraźniejszej gub. witebskiej), to oderwano tym sposobem, wcielając do Rosyi, część dyecezyi wileńskiej.

Imperatorowa Katarzyna z ziem zabranych utworzyła dyecezyę „Białoruską“, kanonicznie nie istniejącą. Dyecezya ta, przetrwała do r. 1783, gdy ją przemianowano na archidyecezyę mohylowską i przeniesiono stolicę arcybiskupią z kraju naszego na daleką obczyznę, gdyż aż do Petersburga, o co gorliwie się starał sam arcybiskup, osławiony Stanisław Bohusz-Sięstrzeńcewicz.

W r. 1793, po 2-im rozbiore Rzeczypospolitej, do archidyecezyi mohylowskiej włączono i ziemie, wtedy zabrane, między innymi zaś i województwo mińskie, zamienione na „namiestnictwo“ mińskie, a potem w r. 1795 na gub. mińską.

Sięstrzeńcewicz pochodził z rodziny kalwińskiej i należał do tych dość licznych na Litwie rodów szlacheckich, które za Zygmunatów dały posłuch „nowinkom genewskim“ i przeszły na reformację.

Po pierwszym rozbiore Polski, Sięstrzeńcewicz porzucił dla kariery kalwinizm i przeszedł na katolicyzm. Wyróżniany przez Katarzynę, został przez nią wyniesiony do najwyższych godności kościelnych, ceniony na dworze petersburskim tem wyżej, że obiecywał spełnić nadzieje imperatorowej co do wyjęcia ziem zabranych z pod władzy kościelnej Rzymu i uzależnienia ich wyłącznie od Petersburga...

Po drugim rozbiore Rzeczypospolitej, gdy z województwa mińskiego utworzono „namiestnictwo“ tejże nazwy, dbała o dobry nastrój swych nowych poddanych imperatorowa poleciła swemu namiestnikowi, Tutołminowi, aby zamieszkał w Nieświeżu, w mieście, słynnem w końcu XVIII w. z wesołych zabaw, urządzanych przez księcia Karola Radziwiłła (Panie Kochanku) i starał się rozruszać społeczeństwo polskie, rozproszyć jego smutki, rozweselić, rozbawić. Poszło mu to podobno dość łatwo: młodzież ochoczo sama się garnęła pod skrzydła namiestnika i krotchwilnie się bawiła, tłumnie odwiedzając urządzone przezeń ucieszne reduty. Ale nie dość na tem. Dobroć swą i troskliwość o swych nowych poddanych Katarzyna posunęła jeszcze dalej. Pragnąc jak najwesелей usposobić ogół polski, znosić stopniowo poleciła to wszystko,

co czemkolwiek przeszłość niedawną mu przypominało.

Zaczęto od nazw i granic dyecezyi.

I stało się wtedy, że niby od uderzenia różgi czarodziejskiej dyecezya wileńska przeistoczyła się w „inflancką“, Łucka w „pińską“, kamienieckiej zaś kazano być „latyczowską“. Dla lepszej maskarady nawet biskupi musieli wtedy zmienić na inne swe tytuły kanoniczne.

Trwało to do r. 1798, gdy nazwy nowe uchylono, przywracając dawne, zatwierdzone przez Rzym, zniesiono jednak wtedy dyecezyę kijowską i utworzono łucko-żytomierską, istniejącą dotychczas.

W pogoni za nowymi nazwami, po zniesieniu, po 2-im rozbiore Rzeczypospolitej, województwa wileńskiego i utworzeniu z niego gubernii, nazwano ją nie gub. wileńską, lecz „litewską“.

W r. 1798, w czasie uroczystości koronacyjnych po śmierci Katarzyny i po wstąpieniu na tron cesarza Pawła, przedstawiciel papieża kardynał de Litta, mówiąc nawiasem, ostatni przedtem nuncyusz papieski przy dworze polskim, użył całej swej powagi, aby młodego władcę skłonić do utworzenia w obrębie b. województwa mińskiego odrębnej dyecezyi mińskiej. Lubo energicznie temu się sprzeciwiał arcyb. Sięstrzeńcewicz, w obawie zapewne uszczuplenia zakresu swej władzy i swych dochodów, to jednak w tymże roku stało się zadość prośbom kardynała de Litta.

Trzeba dodać przy sposobności, że nowa dyecezya objęła tylko gubernię mińską, która posiadała wtedy granice inne, niż obecnie; powiat nowogródzki należał do gub. grodzieńskiej, liczyła za to gub. mińska w swym składzie powiaty: wilejski i dziśnieński, obecnie należące, jak wiadomo, do wileńskiej.

A i podział na powiaty był inny: gub. mińska posiadała wtedy nie 9 powiatów, jak obecnie, lecz 13; istniały wtedy powiaty: nieświejski, dawidgródzki, dokszycki i postawski, które nieco później skasowano i których dziś gub. mińska nie zawiera; miasto Postawy należą do gub. wileńskiej, powiat zaś nieświejski złączono z nowogródzkim, po jego wcieleniu do gub. mińskiej.

Do nowej dyecezyi mińskiej włączono i istniejącą krótko dyecezyę pińską. Jedyłą rubryczkę dyecezyi pińskiej przechowuje muzeum Czapskiego w Krakowie.

Do dziejów kilkudziesięcioletnich dyecezyi mińskiej ważnem źródłem informacyjnem jest dzieło ks. Przybyszewskiego (pseudonim) p. t. „Biskupstwo Mińskie“, z r. 1875, a także dzie-



ło „Pana Jana z nad Swiśloczy“ (Jana Chodźki) p. t.: „Wiadomość o kościołach i klasztorach dyecezyi mińskiej“.

Dzieła Chodźki — trzeba dodać — dotąd nie wydano, z wyjątkiem nieznacznego jego części, którą ogłosił Krakowski pamiętnik religijny. Rękopis pracy Chodźki przechowuje się w Bibliotece Jagiellońskiej.

Pierwszym biskupem mińskim był ks. Jakub Dederko, przedtem infulat Ołycki (na Wołyniu).

Uroczystości konsekracji ks. Dederki towarzyszyło odczytanie bulli papieża Piusa VI, zaczynało się od słów, zastosowanych do epoki porozbiorowej: *Maximis doloribus pressi*.

Zanim o samej dyecezyi mińskiej podam nieco szczegółów, zaznaczę wpierw, że biskup Dederko wstąpił się dwoma czynami, nie mającymi związku bezpośredniego z jego obowiązkami dusz-paszterza: założył w Mińsku litewskim w r. 1809 towarzystwo dobroczynności, istniejące dotąd, ściśle wzorowane na takiej samej instytucji, utworzonej w r. 1807 w Wilnie przez biskupa Kossakowskiego i prof. Józ. Franka. 2) W r. 1812, gdy wojska francusko-polskie, w swym pochodzie na Moskwę, wkroczyły do ziemi mińskiej, pod dowództwem marszałka Davoust'a, ogłosił z ambony w katedrze mińskiej konfederację, do której gorąco nawoływał ludność. To też licznie się zapisywało do tej ostatniej, jak dotąd przynajmniej, konfederacji, nazwanej mińską, wciągając się pod sztandary Napoleona.

Nie omieszkał zadenuncjować biskupa-patryoty sławetny Sistrzeńcewicz: ks. Dederkę złożono wkrótce z tronu biskupiego, polecając mu jednocześnie wyjechać z Mińska. Ks. biskup wyjechał do Ołyki, gdzie w r. 1829-ym żywota dokonał.

Dycezya mińska na schyłku w. XVIII i na początku XIX obejmowała przeszło 10,000 mieszkańców i posiadała bezmała sto parafii. Do

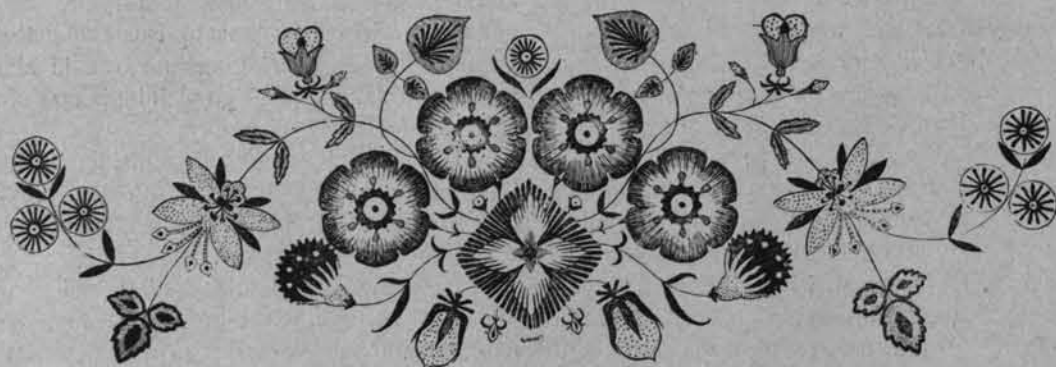
najstarszych kościołów w b. województwie mińskim należał (mówię „należał“, gdyż dziś już nie istnieje: przerobiono go w r. 1864 na cerkiew) kościół w Hajnie, w pow. borysowskim, ufundowany w końcu w. XIV przez Władysława Jagiełłę.

Również na schyłku jeszcze XIV stulecia powstały tam kościoły parafialne: w Mińsku Lit., w Pińsku, Słucku, Klecku i Kopylu. W wieku XV ufundowano w województwie mińskim 27 parafii, najwięcej jednak, gdyż 48 — w wieku XVII.

Na zaraniu w. XIX gub. mińska liczyła ogółem 60 klasztorów, przyczem licznie męskie olbrzymio przeważały. Zakony męskie były następujące: bernardyni — w Mińsku, Nieświeżu, Słucku, Pińsku, Mozyrzu, Bucławiu (dziś Bucław, vel Buda leży w obrębie gub. wileńskiej) i t. d. Ogółem 11 klasztorów. Benedyktyni: w Nieświeżu i Horodyszczu, w pow. pińskim. Bonifratrzy: w Pińsku; cystersi: w Kimborowie, w pow. mozyrskim, dominikanie: w Mińsku, Nieświeżu, Pińsku, Zastawiu, w pobliżu Mińska, w Rzeczycy, Stołpcach, nad Niemnem w Ziembinie, w pow. borysowskim, w Klecku i t. d. — ogółem w 10 miejscowościach. Franciszkanie: w Mińsku, Pińsku, Drisnie i t. d., ogółem w 9 miejscowościach. Karmelici bosci: w Mińsku, Pińsku, Głębokiem i Miadziole, (dziś w obrębie gub. wileńskiej). Komuniści: w Pińsku. Komandorya kawalerów maltańskich: w Stołowiczach, w pow. nowogródzkim. Misyjonarze: w Śmiłowiczach. Pijarzy: w Lubieszowie i Łużkach i t. d.

Klasztory żeńskie na początku w. XIX istniały: benedyktynki w Mińsku i Nieświeżu, bernardynki w Mińsku. Cysterki w Kimborowie. Siostry miłosierdzia w Mińsku, wreszcie maryawitki w Mińsku, Mozyrzu, Pińsku i Hłusku w pow. bobrujskim.

C. D. N.





Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



We środę dn. 4 b. m w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się zebranie miesięczne Polsk. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa Kazimierza Kulwiecia, który zdał sprawę z miesięcznej działalności Towarzystwa.

Uzyskano pozwolenie władz na wygłoszenie seryi odczytów z dziedziny geologii przez p. M. Limanowskiego — dwa z nich „O genezie i budowie geologicznej Tatr” wygłoszone być mają przed feriami wakacyjnymi, pozostałe zaś — jesienią.

Komisja fizyograficzna delegowała na studia naukowe w czasie miesięcy letnich następujących członków, przyznając im odpowiednie subsydia:

Na terenie Królestwa: E. Lotha, R. Błędowskiego, M. Rzewuską, E. Malinowskiego, S. Dziubalowskiego, S. Lencwicza i S. Poniatowskiego; na terenie Polesia: J. Domaniewskiego, P. Słonimskiego, M. Gedroycia i W. Polińskiego; na terenie Litwy: L. Krzywickiego.

Poza tem z ramienia Tow. poszukiwanie fizyograficzne w okolicach Połagi prowadzić będzie prof. B. Hryniewiecki z Dorpatu.

Uniwersytet Jagielloński nadesłał na ręce Zarządu głównego kilka medali jubileuszowych, poświęconych pamięci Kollątaja — dla rozdania najczynniejszemu oddziałowi prowincjonalnym Towarzystwa.

Przymeblowaniu nowego schroniska krajoznawczego w Ojcowie („pod Kometą”) następujące zakłady przemysłowe udzieliły swych wyrobów w znaczniejszej ilości bezpłatnie: Schlösserowska Fabryka z Ozorkowa, Akcyjna Fabryka „Zawiercie”, Zakłady Żyrardowskie i Olkuska Fabryka naczyń emalowanych.

Do Oddziału Kaliskiego wydelegowany został p. L. Krzywicki w celu dania Zarządowi tamtejszemu instrukcyi w przedmiocie poszukiwań archeologicznych.

Nowych członków w ciągu miesiąca przybyło na liście warszawskiej 52 (od początku roku — 374).

Ferye wakacyjne Zarządu Głównego rozpoczynają się od 20 czerwca i trwać będą do 1 września.

Najbliższe zebranie miesięczne Tow. w Warszawie odbędzie się d. 10 września.

Zamykając półroczny okres działalności Tow., Zarząd złożył krótkie sprawozdanie, zatrzymując się na najwybitniejszych objawach swej działalności — w zakresie a) wewnętrznej organizacji Towarzystwa, b) działalności naukowej, c) wydawniczej i d) wycieczkowej.

W końcu swego referatu przewodniczący skreślił przebieg prac Komitetu budowy Domu Krajoznawczego, który rozsyła obecnie następującą odezwę:

„Oddawna odczuwana potrzeba stworzenia instytucyi, któraby skupiała wszelkie wiadomości, dotyczące Ziemi naszych, tak pod względem przyro-

dniczo-geograficznym różnorodnych, a krajoznawczo mało znanych, powołała do życia przed 6-iu laty Pol. Tow. Krajoznawcze.

Instytucya ta w ciągu ubiegłego sześćdziesięciu lat swej pracy stworzyła 25 Oddziałów prowincjonalnych i posiada Centralę w Warszawie, całym ruchem krajoznawczym w Królestwie Polskiem kierującą.

Pomyślny i szybki rozwój tej instytucyi zrodził dla niej palącą potrzebę posiadania w Warszawie własnego gmachu celem uzyskania niezbędnych warunków do dalszego rozwoju Towarzystwa i — zesrodkowania w stałej siedzibie wszelkich informacji krajoznawczych, na których praca społeczna w kraju i nad krajem opierać się winna.

Powołani przez Zarząd Główny Pol. Tow. Krajoznawczego na zasadzie § 4 i § 25 p. e Ustawy do urzeczywistnienia tej idei, zwracamy się do JWP. z gorącą prośbą o przyłączenie się do szeregu założycieli Domu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

Załączony aneks ilustruje rozwój Towarzystwa, oraz podaje program projektowanego gmachu, a Deklaracye za Nr. służą do zgłoszenia swojego udziału w podejmowanym przedsięwzięciu w charakterze daru lub pożyczki długoterminowej, stopniowo spłacanej. Udziały w pożyczce przyjmowane będą w okrągłych setkach rubli.

Nazwiska osób, które w poważniejszej mierze przyczynią się do wzniesienia projektowanego gmachu — umieszczone będą na wmurowanej wieczyściej tablicy założycieli.

W myśl § 8 Ustawy, osoba, która na cel powyższy zadeklaruje dar przynajmniej rb. 100, wpisana zostanie na listę dożywcotnych członków, popierających Tow. Krajoznawcze.

W razie, gdyby Towarzystwo nie nabyło gmachu, lub nie przystąpiło do jego budowy do dnia 1 października 1916 roku, skutecznie wpłaty tytułem ofiar i pożyczek podlegają zwrotowi.

Podpisali: *Maurycy Zamojski, Al. Jabłonowski, Tadeusz Korzon, K. Kulwieć, Konstanty Paprocki, K. Rakowiecki, Franciszek Radoszewski, J. Rodyśówna, Oskar Scheller, M. Wisznicki, St. Thugutt, Władysław Marconi, Oskar Sosnowski.*

Do odezwy tej dołączone zostały 1) 2 deklaracye na zadeklarowane sumy na rzecz budowy Domu Krajoznawczego i 2) aneks, ilustrujący stopniowy rozwój działalności Pol. Tow. Krajoznawczego w ciągu lat 1907 — 1912, oraz plan projektowanego domu.

Deklaracye przewidują: wpłaty do Banku Handlowego w Warszawie na rachunek Nr. 660 lub do Banku Spółdzielczego na rachunek Nr. 859 a) tytułem ofiary i b) tytułem pożyczki długoterminowej. Deklaracye te dostarczane są imiennie na każde zapotrzebowanie z kancelaryi Tow., aneks zaś podaje następujący plan domu; z uwzględnieniem dwóch działów — muzealnego i administracyjnego:



(wyciąg z planu szczegółowego)

Dział muzealny. Krajoznawstwo polskie w ogóle.

Geografia: Kartografia, geologia, florystyka, faunistyka, paleontologia, archeologia, antropologia, klimatologia, osobliwości i zabytki przyrody.

Historia: Pamiątki i zabytki.

Sztuka i przemysł dzisiejsze i historyczne.

Życie społeczne: Statystyka instytucji kulturalnych i ekonomicznych: szkolnictwa, rolnictwa, handlu, przemysłu, stosunków narodowościowych i komunikacji.

Krajoznawstwo Mazowsza.

(z tą samą specyfikacją, jaką przyjęto dla działu ogólnego)

Geografia, historia, sztuka, przemysł i życie społeczne.

[Muzea terytorialne, innym dzielnicom kraju poświęcone (Kujawom, Podlasiu, Kurpiom, Zagłębiu i t. p.), prowadzone są przez Oddziały prowincjonalne T-wa].

Krajoznawstwo wychodźstwa i kolonii polskich (z taką samą specyfikacją).

Dział administracyjny.

Zarząd Główny, poszczególne wydziały: wydawniczy, naukowy (fizyograficzny), ilustracyjny, (graficzny), biblioteczny, wycieczkowy, popularyzacyjny, statystyczny, sale zebrań, lokale dla wycieczek przybywających*.

Drugi punkt porządku dziennego na zebraniu obejmował odczyt M. Limanowskiego p. t. „Geneza budowa geologiczna Tatr”.

Prelegent z nadzwyczajną swadą i z głęboką znajomością przedmiotu, przykuł i w niezmiernym napięciu utrzymał uwagę zebranych przez cały czas swego godzinnego wykładu.

Niezwykły talent krasomówczy i bujna wyobraźnia, pozwoliły prelegentowi odmalować przed słuchaczami z taką wyrazistością i prawdą obrazy tych krajobrazów i zmagania sił fizycznych, które w biegu milionów lat zmieniając się — stworzyły nam dzisiejsze Tatry, że i bez wszelkich ilustracji słuchacze widzieli te stopy porośnięte szarotkami, pustynie, otchłanie morskie, Ocean Thetydy, które na terenie Tatr kolejno zmieniały się, a które Limanowski z taką precyzją, niby zjawiska z doby dzisiejszej, przed oczami wyobraźni swych słuchaczy nakreślił. To też zachwycona publiczność dziękowała serdecznie prelegentowi za prawdziwą ucztę naukową, której ciąg dalszy zapowiedziano na najbliższy piątek d. 6 b. m.

Zebranie zakończył komunikat wiceprezesa Al. Janowskiego o ruchu wycieczkowym w bieżącym sezonie, o najbliższych wycieczkach, zapowiedzianych na czerwiec i lipiec, i pokaz szeregu b. pięknych przezroczy, ilustrujących przyrodę, lud i życie Księstwa Łowickiego, zaś p. Zygmunt Strzelecki przedstawił program najbliższej wycieczki do Grodna i Druskienik, ilustrując objaśnienie swe przezrociami tych okolic.

+ W dniu 1 czerwca odbyła się wycieczka

z Warszawy nad Pilicę, pod kierunkiem p. S. Leniewiczza, złożona z 32 osób z Warszawy i Końskich. O godzinie 10 rano wycieczkowie stanęli w Tomaszowie Rawskim, skąd udali się pieszo do t. zw. „błękitnych źródeł” pod Brzostówką. Ztąd skierowano się brzegiem Pilicy ku Smardzewicom. Wypadło obchodzić meandry, wchodząc na tarasy rzeczne, to znów spuszczać się do doliny, a część drogi prowadziła po wązkim gzymsiku w skałach nadbrzeżnych. W Smardzewicach orkiestra włościańska przywitała przybyłych dźwiękami marsza. W ciągu dłuższego postoju, jaki tam wypadł, część przyjezdnych zowiedziała wieś, podziwiając jej kulturę.

Powrotną drogę odbyto w części pieszo, w części zaś na 3 wozach. Wracano przez Nagórzyce, gdzie zwiedzono ogromne pieczary, wydtubane w piaskowcu.

Bliższe informacje o terenie wycieczki można znaleźć w „Pamiętniku fizyograficznym” w artykule p. t.: „Przyczynki do znajomości utworów dyluwialnych i hydrografii w okolicach Tomaszowa Rawskiego” (t. XXI) oraz w „Ziemi” (r. 1912) p. t.: „Z badań fizyograficznych nad Pilicą”.

+ Sekcja fotograficzna Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego w Zagłębiu ogłasza konkurs na zdjęcia fotograficzne, do którego mogą należeć wszyscy amatorzy-fotografowie (nie zawodowi) tak członkowie Tow. jak i osoby do Tow. nie należące.

WARUNKI KONKURSU.

1. Nadsyłać należy odbitki na papierach dowolnych, za wyjątkiem celloidynowych, lub przezrocza.

2. Rozmiar odbitek do uznania, przezrocza zaś od 8½×8½ cm. Pożądane powiększenia.

3. Najmniejsza ilość 6 szt., w czym winny się znajdować — 1 typ, 3 stare zabytki, 2 krajobrazy lub sceny rodzajowe.

4. Fotografie winny ilustrować ziemie wybitnie polskie.

5. Odbitki winny być naklejone na kartony czterema lub dwoma różkami, przezrocza zaś zupełnie wykończone.

6. Każdy eksponat winien być zaopatrzony w godło oraz opis zdjęcia (dokładny) dołączona zaś zabezpieczona koperta—zawierać wewnątrz imię, nazwisko, oraz dokładny adres współlubiegającego się, zewnątrz zaś także godło, jak i na eksponatach.

7. Termin nadsyłania prac do 1 listopada 1915 roku pod adresem Pol. Tow. Krajoznawczego, Oddział w Zagłębiu — Sosnowiec, ul. Starososnowiecka № 10.

8. Nagrodzone zdjęcia zostają własnością Towarzystwa, (powiększenia zaś — tylko po porozumieniu z właścicielem).

9. Nadesłane zdjęcia zostają przez miesiąc wystawione w lokalu T-wa.

10. Nagrody—po 3 dla każdej seryi zdjęć, to jest 3 dla przezroczy i 3 dla odbitek, a mianowicie:

Nagrody I — żetony złote.



Nagrody II — żetony srebrne — większe.

Nagrody III — żetony srebrne — mniejsze.

Sekcja wycieczkowa tegoż oddziału ogłasza również konkurs — na prace literackie, odpowiadające warunkom następującym:

1. Udział w konkursie mogą wziąć tak członkowie jak i nieczłonkowie Towarzystwa.

2. Prace winny być własne, nigdzie przedtem druknie nie ogłaszane i opisywać miejscowości polskie w formie dowolnej.

3. Posiłkowanie się pracami innych autorów dozwolone z powołaniem się jednak na źródła.

4. Rękopisy winny być czytelnie napisane i zaopatrzone w godło, a dołączona zapieczętowana koperta zawierać na wewnątrz imię i nazwisko oraz dokładny adres autora a nazewnątrz także godło, jak i na rękopisie.

5. Termin nadsyłania prac do dnia 1/XI 1913 r. pod adresem Oddziału w Zagłębiu Pol. Tow. Krajoznawczego — Sosnowiec, ul. Starososnowiecka № 10.

6. Rękopisy nagrodzone pozostają własnością Towarzystwa.

7. Towarzystwu przysługuje prawo drukowania nagrodzonych prac w pismach miejscowych i „Ziemi” — bez honorarium dla autora.

8. Nagród wyznacza się trzy w wydawnictwach Towarzystwa.

+ Podobnie, jak naukę dziejów poprzedziły kroniki, — zarejestrowanie faktów, — tak samo świadomość społeczna, wnioski i decyzje w sprawach, dotyczących życia współczesnego, nie znajdują pewnego dla siebie oparcia, — bez znajomości faktów.

Tę znajomość daje statystyka. Regestruje ona różne zjawiska, sprowadzając fakta do wspólnego mianownika — cyfr, które najłatwiej nadają się do zestawień, porównań i wniosków.

Czy samorząd miast nastąpi, czy nie nastąpi powinien zastać mieszkańców przygotowanych do jego przyjęcia, — to znaczy obznajmionych ze stanem miast o tyle, aby w zagadnieniach, jakie ich czekają, orjentować się mogli. Słusznie też Oddział Lubelski Tow. Krajoznawczego zwrócił uwagę na brak statystyki miast kraju naszego, i na jednym z ostatnich posiedzeń uchwalił, ażeby w ciągu najbliższego czasu miasta gubernii lubelskiej zobrazowane były w cyfrach, na podobieństwo miast Europy zachodniej, i niektórych miast cesarstwa, słowem — sporządzenie statystyki miast gubernii lubelskiej.

Tym sposobem wszedł na drogę pogłębienia znajomości kraju. Krajoznawstwo bowiem nie będzie zupełne, jeżeli ograniczy się do zewnętrznej postaci okolic; nie tylko bowiem powierzchnia ziemi, rozrzucone na niej budowle, czy też szczytki budowli, — nie tylko zewnętrzza cecha antropologiczna ludności i badania folklorystyczne, składają się na tę znajomość. Ażeby kraj poznać, trzeba znać jego siły żywotne, jego zasoby; — a tę znajomość daje nam statystyka.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Sekcji staty-

stycznej Oddziału Lubelskiego, przyjęto program, opracowany przez jednego z członków sekcji, i w części porozdzielano poszczególne działy omawianego opisu — na początek — Lublina według następującego szematu:

1) Topografia miejscowości; położenie na wzgórzu lössowem, wrzynającym się głęboko między doliny dwóch rzek; wielka i mała dolina, znaczenie ich ekonomiczne — siano i ryby — i obronne otoczenie miasta wodami i bagnami od strony wschodniej, skąd groziło niebezpieczeństwo najazdu; stare miasto — czyli gród pierwotny ślady jego granic — bramy i baszty, zarówno istniejące dotąd, jak i rozebrane — Rybna i St. Duska — ulice pozamiejskie, kościoły i klasztory obronne poza miastem, ślady strzelnic w murach je okalających.

2) Przestrzeń zajęta pod miasto; ogrody i place publiczne i prywatne pola, łąki i t. d. należące do miasta obecnie i w przeszłości, dzieje ich nabycia lub utraty.

3) Budowle publiczne i prywatne: (domy, kościoły, fabryki, klasztory, budowle gospodarcze, koszary), liczba nieruchomości zabudowanych i niezabudowanych, numeracja nieruchomości; ile było domów w mieście w różnych odstępach czasu (dopokąd sięgać można dokumentami — a przynajmniej skonstatować liczby dowodów przed pierwszą wojną szwedzką t. j. w pierwszej połowie XVII w., — czas rozwoju miast polskich, — z tem, co nastąpiło później, a więc w drugiej połowie XVII wieku, w pierwszej XVIII, w drugiej XVIII, w pierwszej XIX, w drugiej XIX wreszcie — obecnie (a jeżeli się znajdzie okres przelomowy, — zaznaczyć tę chwilę). Wartość ich obecna i ubezpieczenie od ognia.

4) Wartość nieruchomości (ilu posiadaczy, po 1, 2, 3 i t. p. nieruchomości, — lub częściowi tylko, z podziałem na wyznania i narodowości) ściślej — podział własności.

5) Ludność. (Ruch ludności w różnych okresach czasu; urodzenia, małżeństwa, zejścia); liczba mieszkańców według spisów ludności w różnych czasach, o ile te spisy istnieją.

6) Wyznanie ludności. (Chrześcijanie: katolicy i dyssydenci, żydzi i inne wyznania), duchowieństwo, ich liczba, — świątynie, uposażenie duchowieństwa i świątyń.

7) Podział ludności według zajęć (i stanowiska): mieszczenie, kupcy, rękodzielnicy, kapitaliści, wyrobownicy i t. d. wreszcie ludzie wolnych zajęć.

8) Oświata: szkolnictwo (ile szkół, jakie i kiedy założone — dokąd trwały, — ilość uczniów w różnych czasach, — zakres nauki), — inne instytucje naukowe (biblioteki, czytelnie, Towarzystwa naukowe, zbiory), czytelnictwo (czytelnie, wypożyczalnie książek), prasa (gazety, jednodniówki), wydawnictwa, drukarnie.

9) Zarząd miasta: urządzenie administracyjne, finansowe, porządkowe, higieniczne, — straż ogniowa; instytucje sądowe w obrębie miasta, straż bezpieczeństwa i t. p.



10) Ruch przemysłowy: rzemiosła i rękodzieła, fabryki, obrót przemysłowy; cechy.

11) Handel: kupiectwo, przedmioty handlu, obroty handlowe.

12) Komunikacje — połączenie z większemi centrami, — drogi sąsiednie, prowadzące do miasta.

13) Służba zdrowia: lekarze, apteki, szpitale, asenizacje.

14) Dobroczynność publiczna: sale sierot, przytulki etc.

15) Instytucje kredytowe (obroty ich — liczba członków).

16) Sztuki wyzwolone: artyści, pisarze i ich dzieła.

17) Pomniki, ich konserwacja.

18) Ogrody publiczne — ogrodnictwo handlowe.

29) Dochody i wydatki miasta, podatki.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ Na posiedzeniu w dniu 10 kwietnia r. b. powziął Komitet Wykonawczy Konferencji Towarzystw Turystycznych i Narciarskich we Lwowie jednogłośnie następującą uchwałę:

„Umożliwienie szerokiej publiczności podziwiania widoku szczytowego na Tatry byłoby czynnikiem posiadającym doniosłe znaczenie dla popularyzacji turystyki krajowej, zwróciłoby w większej mierze, niż się dotychczas u nas dzieje, uwagę na piękności kraju, podniosłoby wartość Galicji, a specjalnie Zakopanego, jako terenu turystycznego

i mogłoby w dużym stopniu zmniejszyć emigrację turystyczną z Polski w obce kraje.

Z tych względów, a zarazem w uznaniu wpływu, jaki wywiera turystyka na polu ekonomicznym, zwiększając bogactwo narodowe, Komitet wykonawczy Konferencji Towarzystw turystycznych oświadcza się zasadniczo za wybudowaniem kolejki szczytowej w Tatrach Polskich, wywożące na jeden z wybitnych punktów widokowych tychże.

Z uwagi, że projekt inż. W. Dzieślewskiego t. zw. kolejki na Świnicę — jako stacją końcową tejże kolejki czyni przełęcz Liliowe, miejsce pod żadnym warunkiem za „jeden z wybitnych punktów widokowych Tatr“ uchodzić nie mogące, z uwagi dalej, że oddalenie (2 godziny) i różnica wzniesienia (350 m.) Liliowego i Świnicy — nawet przy najdalej idącym udostępnieniu i ułatwieniu drogi — uniemożliwiłaby dziewięciu dziesiątym podróżnym, posługującym się kolejką, zwiedzenia Świnicy, tego najbliższego stacji końcowej, rzeczywiście wybitnego miejsca widokowego, Komitet wykonawczy uważa w mowie będącej kolejkę za pozbawioną wartości turystycznej, a projekt jej za nie nadający się do realizacji.

Z wyż przytoczonych motywów oświadcza się natomiast Komitet za przeprowadzeniem studyów przedwstępnych dla kolei zębatej Zakopane—Łysa Polana z odgałęzieniem na Krzyżne, a to celem urzeczywistnienia przed 10 laty rzuconego projektu prof. J. G. Pawlikowskiego otwarcia dla ruchu turystycznego Krzyżnego, najświetniejszego — obok Ryśów — punktu widokowego Tatr Polskich.

Dr. Juliusz Bandrowski, Dr. Antoni Jakubski, Dr. Roman Kordys, Radca Józef Lubieniecki, Dr. Wacław Łobaczewski, Dr. Mieczysław Orłowicz“.



TREŚĆ: *Włodzimierz Wakar* — Dwie teorie. *Aleksander Majkowski* — Szkice z życia Kaszubów w pow. kartuskim (z 2 ryc.) (c. d.). *C. R.* — Z Krakowa do Budapesztu (c. d.) (z 5 ryc.). *Aleksander Łętowski* — Dyecezya Mińska. Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Z okolic Komorowa, pow. błoński.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łącał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.